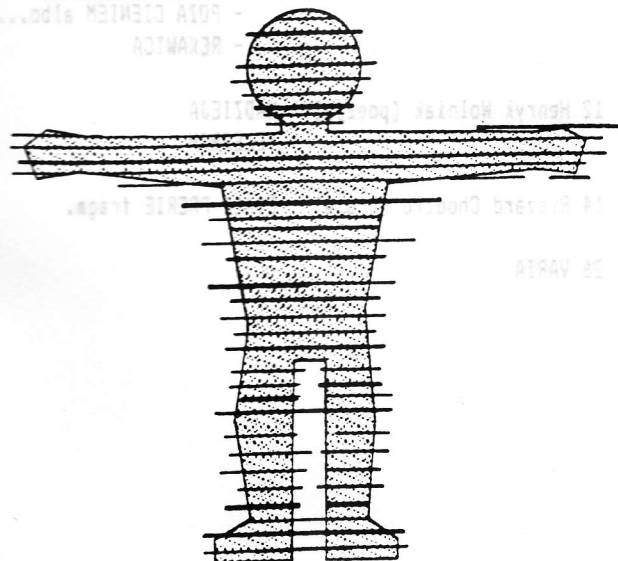


SZTUKA OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO



2 _____
ZAWARTOŚĆ NUMERU

5 Rmk {obraz} - INRI

6 Słowa Ewangelii - List do Rzymian 8,31-39

7 PROGRAM
PROGRAM
PROGRAM

9 Ryszard M. Kędzierski {poezja} - PRAWE ZDANIE
- POZA CIENIEM albo...
- RĘKAWICA

12 Henryk Wolniak {poezja} - NADZIEJA
- TELEGRAM

14 Ryszard Chodźko {proza} - BIAŁE PRERIE fragm.

26 VARIA

SZTUKA OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO
OSOBA - ZNAK - ESEJ
WROCŁAW - 1996 ROK VI
± MIESIĘCZNIK

Hyman wdzięczności

"Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby nam wraz z Nim i wszystkiego nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane:

Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź.

Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie, Panu naszym."

PROGRAM w podrozdziale "Współpraca z innymi organizacjami"
PROGRAM w podrozdziale "Współpraca z innymi organizacjami"
PROGRAM w podrozdziale "Współpraca z innymi organizacjami"

Ale też wszystkich łączy pasażerów. Nie przepuszczamy żadnemu talentowi, który do nas zapuka. A niektórych wychytujemy nawet z ogłoszeń... Sztuka Osobowa jest tytułem nie tyle konceptu co praktyki. Nie zapominając, bo ufa-

jąc Duchowi, wybraliśmy się na wędrowkę w poszukiwaniu najpierw podstawowego bytu, a następnie miejsca. Obecnie cały skład osobowy redakcji był podstawowy. Posiada. Są to renty i emerytura. Chociaż w pierwszym przypadku jest to cena specyficznej renty. Bo nie wszystkie renty posiadają w istocie status praw człowieka... Tak jak i poprzedzający problem ufaktyczniony brakiem prawa do pracy. Chodzi tu o biometryczną systemową przeszkodę... Lecz taki byt chleba jest bytem, gdzie gorzkość zamienia się w słodycz i czyni się Bogu dzięki... Osobnego miejsca nie udało się nam znaleźć dotąd, ale nie tracimy nadziei wierząc że jest to jeszcze problem czasu i wiary... Choć jest nas tak mało i tak dużo. W samym piśmie poruszamy wiele tematów, ale o określonym, znanym już zakresie. Nie mniej jednak staramy się utrzymywać tematykę jak najbardziej jedynie religijno-artystyczną. Lecz rzeczywistość wyciąga często w politykę, czy sprawy bardziej społeczne i globalne. Trzeba mówić jeśli jest taka konieczność, chociaż niektóre eseje, czy myśli mogą być zbyt skrótowo sformułowane i wyostrzone. Ale chyba zawierają jakąś ciekawą czy tylko trudną ukierunkowującą myśl. Albo zwykły opis faktu. Jednak przepraszamy za wszelkie zbyt "drastyczne" słowa. Sztuka Osoby jest drogą doskonalenia, czasem bolesnego, ale taka jest cena życia prawda.

PRĄDE ZDANIE

Prawia jak zakleci rycerze odwróćeni i wstrząśnięci z plecami do tłumów aby nie widzieć i niegdyś skryć i stać się opłaconego poklasku własnych kłamstw i bezsilnej ambicji wypaczania planów na dobrobyt umierania

ok.1978r.

18108

POZA CIENIEM albo noc stanu wojennego

PRAWIE IDAMIE

ach...jest jeszcze okruc, który wytraca
nadzieję z bezruchu i odświeżania
istotę z nagiej skrytości

kraj przedostatniej rozpacz oddaje głos
w węzły zegara zatracającego
ludzkie oblicze cieniem pogardy

jak długo wytrzymasz stając tak twarzą
w twarz przed zwierciadłem
ziemskiego ciężenia

na szczęście niektóre pytania odwracają się
od nas nawet wtedy gdy znamy
oprócz nich także odpowiedzi

dzięki temu możesz żyć kiedy
dnia nie ma i od nowa być
kiedy inaczej się już nie da

80/81r.

REKAWICA

NADZIEJA

gotowi

gdzie jest ten bez twarzy

zimny pot z ust wylewa

przy materii bezwolnie drga

zatrzaśnij ptaku oskubane skrzydła

niech się człowiek sprawdzi

jest stan

który otwartą pięść piór

w niemą twarz

mowę w nadziei przywróci

zamilknij

na raz

a masz a masz

teraz

bezbronność rozbraja z dna

przepraszam pan się chyba zgubił

co, nie-prawda takie duże oczy ma?!

ok.1982r.

NADZIEJA

Wiosna kościoła rozkwitła zimą
 Wiosna Taizé wycisza miasto
 od Psiego Pola do Krzyków
 Fabryki w modlitwie o czystość
 Gabinety i kliniki ginekologiczne
 w kanonie życia

Tysiące idą do źródeł
 czyniąc ziemię gościnną
 dla wszystkich

światło wolności od złobka
 przenika przedśionki
 Wiosna zakwitła w kościele
 dwa tysiące lat temu

Wrocław - Boże Narodzenie '89

proszę pana nie czytać

co, nie-prawda takie duże ma?

ok. 1987.

TELEGRAM

NIE POTRZEBU TRUMIEN - WYSTARCZA KUBLY

UCZYNIŁO Z GABINETÓW I KLINIK GINEKOLOGICZNYCH

OBOZY KONCENTRACYJNE

WYDANO WOJNE BOGU
 Wielkie przysięgi list do Komitetu Polskiego i Londy-
 ZELAZEM ZATAPIAJĄC JEGO PRZYSZŁE ŚWIATY
 Biskup Gwinn zwracał się do wszystkich Polaków
 W WIELKICH KAŁUŻACH KRWI
 na Syberii. Podobno ich odwiedzała Gwinn
 Ale dalej - do Azji gdzie żyli polscy zesłańcy,
 nie dotarł.

NIE POTRZEBU SUMIEN
 Biskup pisał też: "Nie zwracał się do
 WY-
 myśli, ale jak do świętych..." (czyli Jaki Bóg).
 - WYSTARCZA KUBLY
 trwałości. Wszyscy pisali.

W KTÓRYCH KRZEPNIE WIECZNOŚĆ

Wśród Kaszubów panował powszechny zwyczaj wyłuskiwania
 DLA JESZCZE NIE NARODZONYCH
 Wypłajania z nich zębów. W ich opaczach zaga-
 sie podczas przewożenia. W ich opaczach zaga-
 A JUŻ ZABITYCH
 Henryk Wolniak

TELEGRAM

BIAŁE PRERIE

(fragment powieści kresowej)

"UŚMIECH DOBREGO LOSU"

UCZYNIONO Z GABINETU I KLINIKI GINEKOLOGICZNYCH

To była trzecia zima. Wszyscy czekali na Boże Narodzenie. W wigilię przyszedł list do Komitetu Polskiego. Z Londynu. Z odezwą biskupa kapelana Gawlina. Biskup Gawlina zwracał się gorąco do wszystkich Polaków na Syberii. Podobno ich odwiedzał. Znał dobrze Michłosa. Ale dalej - do Azji, gdzie żyli polscy zesłańcy, Gawlina nie dotarł.

Biskup pisał tak: "Nie zwracam się do Was jak do ludzi zwykłych, ale jak do świętych..." Życzył łaski Bożej. Wytrwałości. Wszyscy płakali.

W KTORZYCH KRZEPNIE WIECNOŚĆ

Wśród Kazachów panował powszechnie zwyczaj wyluskiwania własnych wszy. Wypijania z nich krwi. Ceremonia odbywała się podczas przerw obiadowych. W ich obyczajach zagnieżdżył się przesąd, że utrata krwi własnej to grzech. Wierzyli, że każda wesz jest ich krwiopijcą. Pragnąc docho-

wać wierności swojej religii Kazachowie wypijali krew z wszy. Łuski wypływali.

Na białych preriach byli Czeczeńcy z Kaukazu. Nie przyśtosowani do szaleństw zimy. Wielu Czeczeńców zamarzyło na śmierć. Do ich zwyczajów należał tradycyjny taniec z nogami w zębach. Ludzie, siedząc w kuczkach na toku, panicznie bali się tańczących wariatów, skaczących nad głowami. Wesołe młodych Czeczeńców trwało parę dni i nocy. Panna młoda, przesłonięta welonem, cierpliwie czekała na pana młodego. A pan młody z kompanami - przez parę dni i nocy pił kumys. Przygrywali na instrumencie podobnym do mandoliny. Z jednej barania struna. Rzepolili przez parę dob. Tymczasem panna młoda nie mogła ukazać się panu młodemu. Po wyznaczonym czasie - w asyście niewiast - wychodziła z ukrycia.

Podczas mahometanских świąt Nowego Roku najstarszy z rodu Czeczeńiec zjadał całego barana. Obojętnie ile to trwało. Dwie lub trzy doby. Bez soli. Czeczeńcy mieli piękne, białe zęby. Na białych preriach napojem życia był kumys. śmiercią i gruźlica. Czesław odnalazł się cały i zdrowy. Otrzymał do pracy wielbłąda. Wspaniałe zwierzę. Plujące na odległość paru

metrów. Krysia nadal zbierała kizaki na stepach. Lepiło się z nich na zimę całe sterty. Lepiło się nogami. Niesiło się nogami. Ciężko było przeżyć rok. Co mieli - zamieniali na garść zboża lub otręby z łuską. Łażnia zimna. Daleko w stepie. Na zboczach. Nie było opatu. Szciany i sufity łaźni pokrył śnieg. Krysia i Czesiek całymi dniami w świątyniach. Pod pierzynami i kocami. Cóż to wobec pieczędnieści kilku stopni.

Zima z buranami. Śnieżyce. Wszystkich strach ogarniał. Takiej zimy nigdy nie oglądali. Temperatura dochodziła do minus sześćdziesięciu stopni. Śnieg zawałał lepianki. Znikły z powierzchni ziemi. Kazachowie zabierali Polaków do odgarniania śniegu z chalup. Głód dokuczał. Wszyscy marzli. Krysia i Czesiek spali w środku pierzyny. Mama nie mieściła się. Miała koc i kołdrę. To mało. Lód w izbie. Płacz i modlitwy.

Pani Korzeń - wraz z innymi matkami - poszła dwadzieścia kilometrów do Irtysza, by coś otrzymać z wymiany. Miała parę przescieradeł. Szła z panią Twardowską w wyjątkowy mróz. Nie miała na sobie ubrania przystosowanego do syberyjskiej zimy. Dzieci nie czekały długo na matkę. Przyszła zmarznięta na kość. Jedno oko na wierzchu. Opatulona chustą. Cała pokryta lodem. Sople lodowe. Dzieci ze szczęścia zaczęły płakać. Wróciła był buran. Mogła za-

blądzić w stepie. Zamrznąć na śmierć. Tak zamrzło wielu. W czasie buranu bija w blachy, by ludzie, którzy już wyszli z koczowisk, szli w kierunku dźwięku dzwonów. Dzwony to może nie były. Blachy po prostu. Ale echo niosło daleko.

Mama Krysia przyniosła parę lepioszek. Kilka placków i pierogów. Trochę otrąb. I samymi ościuchami. Bez maki. Dopiero była frajda. W środku pierogów zwyczajne końskie łajno. Takie rarytasy wymieniła mama za przescieradła. Takie cuda robiły ruskie baby. Sprzedawały zesłańcom.

Krysia wyrzucała ze środka łajno. Zjadła ciasto. Nawet smakowało. Jeszcze nie była śmiertelnie głodna.

Cześka zabrał do warsztatu mechanicznego. W gimnazjalnym płaszczu i przyciasnych butach. W największe mrozy. Podpalał w piecu. Pewnego dnia ogień buchnął mu prosto w twarz. Z oparzoną twarzą, z płaczem przybiegł do budy - w śnieżyce - reszta sili. Krysia płakała razem z bratem. Czesiek przez dwa dni biegał jak opętany z piekącą twarzą. Krysia płachta chłodziła rany. Czesław musiał uczyć się wieczorami. Nocą chodził kraść otręby zalane jakimś smarem. Parzył gorącą wodą i piekł na blasze. Parzył kłasy. Parzył kłasy. Dziecił - ile każdemu popadnie. Wszyscy palili pod blatem

autolem. Potrawy gotowane na smarze były cuchnące. Woda - blisko. Nie można było wyjść z budy. Dmuchały potężne burany.

Na Polaków coraz częściej patrzono z niechęcią. Słyszało się: "Pałackie mordy, Parazyty". Najgorsze było to, że zesłańcy nie mieli odpowiedniej odzieży. Kazachy chodzili w grubych kozuchach i walonkach. Na głowie nosili czapy z osiecią futra, kazachskie papachy.

Pani Kapuścińska naszyła sobie specjalny garb z waty. Rozpruła koldrę i chodziła z olbrzymim garbem. Siusiała wciąż do nocniczka. Tak przemyciała twarz. Nie było wody. Ani zimnej, ani gorącej. Szalały burany.

Każdy - kto miał trochę opał - pod swoim garnuszkiem, na małym ognieniu, gotował ze śniegu trochę gorącego poja. Chleba nie było. Kto miał trochę maki w zapasie - robił lepioszeki. Placki pieczone na żelaznym blacie.

Wszyscy zaczęli atakować. Nie było mydła. Zima trwała bez końca. Jak wszystko w życiu przechodzi – minęła. Nadzieja wiosna. Nadzieja wszystkich trzymała na duchu, że najgorsze mija, że pojedzie do domu. Do Polski.

Pani Korzeń do pracy wraz z synem. Kryśka do szkoły. Szkoła krótka. Pięć miesięcy. Cztery klasy. Parę miesięcy - koniec edukacji. Zaczęły się siewy. Praca upiorna. Pani

Korzeń wciąż chorowała na serce. Także na malarię. Wyjątkowo wredna choroeba. Co dwa dni - o tej samej porze - trzęsła chorą febra. Parę bitych godzin. Występowała wysoka gorączka. Bóle głowy diabelskie. Palilo ogniem.

Stracony dzień. A praca czeka. Szła pani Korzeń do pracy. Otrzymywała czterysta gramów chleba. Trzymała chleb przez cały dzień, by późnym wieczorem zjeść razem z dziećmi. Czasami trafiały się ościuchy – otręby. Suche oście zalewane wrzątkiem. Nie miały w sobie żadnego kleju. Rozsypywano na drobiazgi. Pieczono na blacie. Ten przysmak prowadził często do skretu kiszek.

Zaczęło zdychać z głodu bydło. Sowchoz, nastawił się na hodowlę bydła. Ale głód zdziesiątkował ludzi i bydło. Matki ruszyły na łowy. Po zdobycz. W oddali, czerniały wielkie doły. Pełno koni, byków i krów. Padlina zalana karbolem. Fetor przeraźliwy. Watahy psów szarpiących truchło. Pełno ludu i narodu. Polacy, Niemcy, Tadrzycy, Tatarzy, Uzbegy, Żydzi, Ukraińcy. Widok nędzy i bezgranicznej rozpacz. Matki psom wyrywały lepsze kęsy. Psów ujadanie. Płacz ludzki, szlochy, żal. Ale słyszano i kościelne pieśni. Wielka wiara wciąż panowała w sercach. Duch nadziei życie ogarniał. Gotowano końskie padło śmierdzące karbolem. Sam szum. Sama piana. Skóra i kości. Pani Korzeń piła zupełnie bez soli. Krysia by-

20
ła bardzo głodna. Ale zupy nie jadła. Nadeszła chwila, że próbowała lykac to świństwo. Po paru tygodniach w setek zębów pojawiły się na cięle czarne wrzody.

Zaczęło się upalne lato. Zima długa. Lato krótkie. Wszyscy zbierali opał na zimę. Doświadczenie podpowiadało, że trzeba mieć duży zapas na potężne mrozy. W podczerwieni obiadowych odpoczywało przede wszystkim bydło. Bo w upale harowało od wschodu do zachodu słońca. Bez jedzenia. Nowoczesna dzieciarnia podbiegała z kubkami i zbierała parujący nawóz.

Krysia była najszybsza we wszystkim. Wszędzie była zawsze. Do nawozu dosypywało się trochę siana. To trzeba było wymieszać. Na stepie każdy miał swój kocioł. Lepiej cienkie płacki z rajna i z otworami i innymi ozdobami. Płacki sużono i układano w sterty. Krysia opał wykradali kazachscy chłopcy, zazdrośnicy.

Latem przyroda fantastyczna. Baśń w stepie dzikim. Tylko nikt piękna nie dostrzegł, bo ludzi przytłaczały upały, chłód i głód. Krysia biegła po stepach, gromadząc opał - podziwiała baśniową naturę. Noc romantyczne i zawsze luno. Do tego stopnia księżycowe, że panie Korzeń szła nocą jak w dzień. Przy poświęceniu lampy księżycowej. Prawdzi-

21
wych lamp nie było. Tylko małe knoty w buteleczkach. Wypełniano je olejem do traktorów. Nieco się paliło. Cniło. Niekiedy na suchym stepie wyrastały kwiaty. Ich korzenie były wonne i słodkie. Rosły szare kwiaty. Zwilżone rzą lub wodą ożywiały. Powstawały z martwych. Świeciły srebrzyscie. Pewien kwiat nazywał się Uśmiech Dobrego Losu. Dzieci szukały słodczy w jego korzeniach. Dorosli - zakletego światła.

Kiedy szło się po stepie - można było iść bez końca. Wydawało się, że widać kres. Step jednak nie miał granic. Ziemia urodzajna. Przestrzenie mierzone w tysiącach kilometrów leżały odłogiem. Umierały. W tych stronach bywało niegdyś najbardziej wonne i tłuste masło na świecie. Wygnańcy nie widzieli nigdy masła.

Masło przetapiali Kazachowie. Służyło chorym jako lekarstwo. Mogło stać kilkanaście lat. Nadal pachniało wiosną. Latem Kazachowie robili z siadłego mleka - topionego do brązu i wyrabianego palcami - foremne bryłki, które suszyli na dachach. Kirczyki i jeremiszkę. Przygotowywali zapas na zimę. Dzieci kradły zboże. Także odkładały i chowały na zimę. Krysia kłosa zbierała. Kładła w środek zboża kamienie - a zboże chowała do majtek. Tej sztuczki nauczyła się od matki. Pani Korzeń w podwójnych majtkach chowała ziarno. Były też arbuzy. Wykradano je - groziły surowe kary.

Czesiek wypracował normę i otrzymał czterysta gramów chleba. Kryśka dwadzieście. To było już coś. Pewnego dnia – pod koniec lata 1940 roku – wezwano panią Korzeń. Był do niej telefon. Coś niesamowitego na białych preriach. Matka Kryśki zgenerowana – prosto z pracy – pobiegła do Kantoru. Telefonował wuj.

Był wywieziony do Archangielska. W tajgę. Na ciężkie roboty. Po podpisaniu porozumienia z generałem Sikorskim wygrancom wypuszczono. Mogli poruszać się po całym terytorium Rosji.

Wuj Kryśki miał ich adres od rodziny z kraju. Ruszyli nad Irtysz. Do swoich. Na drugi braniej Rosji. Ze swoim kolegą, który nie miał nikogo. Szli, jechali, szli się daleko. Po drodze pracowali, by coś zjeść. Tak przez trzy miesiące przebijali się do Korzeni.

Uciekli. Przywieźli do Chleba. Kryśka chustkę na głowę. Bami marni i wyniszczeni. Wreszcie dotarli. Pomieszczenie w kajucie. Do już Korzeni wyrzucono z łodzi, mikroskopijne. Przewodniczący Sochczu wydzielił Korzeniom pokój w baraku, gdzie była pewna rodzina. Prywat. To już był luksus.

Następnego dnia przybył szereg pytań do Kantoru o pracę. Jak to mężczyźni – dostali zajęcie przy budowie. Razem było razniej. Na wujka Kazika napadła armia wszy. Wieczo

rami roili się tysiącami. Mama Krysi gotowała resztki i zachów w ługu. Mieszkała popiół z kiziakami i z wodą. Powstawał kleisty roztwór. Nocami pani Korzeń, jej brat i pan Krupienko szli daleko w step. Tam, gdzie stacionowały kombajny. Na stepach można było jeszcze zbierać nieco zboża. Matka Krysi pracowała tam za dnia. W dołach chowała nakradzione zboże. Meiczyźni byli zaradni. Po pracy chodzili po ruskich chatach. Coś reperowali. Krysia z mamą miesiły u Kazachów kiziaiki nogami. Praca upiorna. W normalnych warunkach wykonywały ją byki. W

Zbliżał się kres jesieni. Ludzie nie odczuwali już lęku. Takiego - jak poprzedniej zimy. Zbliżała się rocznica październikowej rewolucji. Pracownicy sowchozu otrzymali dodatkowo po sto gramów cukru. Przynieśli do domu i poszli do roboty. W tym czasie Krysia dobierała się do skarbów. Zlizywała słodycz. Kiedyś wylizała wszystko. Boże! Co to było!? Wrócili z pracy. Wujek do cukru. A tu nic. Awantura niebывała. Wuj kazał matce zbić córkę. Dostała baty. Krzyczała. Ale co polizała - to jej. Tylko pan Krupienko bardzo jej żałował. Kazał wujowi zamilknąć. Argumentował, że to dziecko, żeby dać spokój. Kiedyś Krysia chleb wyskubała. Znowu dostała baty. Zima

sie zbliżyła. Wuj w Rosjanki zarobił na dobre wołaki dla Krysi. Radość. Ale ubrania się realy. Krysia z wielką nadzieją wełny, którą gdzieś naskubała, sprzedała na małym wrzecionku zgrany przyodziewek. Wuj pomógł. A mama zawiązała Krysię na głowę spódnice i sweter. Jak zwyczajnie chustę. Od wuja była kofajka. I to było coś. Czesiek też bardzo wyrosł. Także kofajkę otrzymał. I spodnie. Na nogach miał - jeszcze z Polski - ciasne buciki. Nie nadawały się one na siaraczyste mrozy. Szmatami buty owinał. I jakos szło.

Wszyscy marzli. Wuj i pan Krupienko. W wielkiej burzy nie można było wyjść z baraku przez parę tygodni. Nie było nic widać na odległość kilku centymetrów. Jeśli ktoś się zatrzymał - zamarzał. Człowieka pokrywał lepki śnieg. Mógł lodem sknuć.

Czasami w stołówce gotowano zimą zupę. Ale gorącą. Wuj przywiązywał Krysię do nogi bardzo długiego sznurka, gdzieś skombinował. Wyślali Krysię z dzbanem do stołówki. Nie było dadzeka. Ale podczas ramięci przepadałaby z krzesłem. Wieczorem - jak zwykle - śpiewy i modlitwy. I bicie wsty. A ich bataliony i dywizje. Czesiek w warstwie wystarał się zęść do traktora. Stupę do zboża. Wypychano do środka zboże i ubijano żelaznym narzędziem. Aż zrobiło się podobne do maki.

Niekiedy Krysia szła do babu Kozackiego. Tam prosila Kazachów, by zezwolił zabrać zboże na żarnach. Ciekawie za

rna trzeba było obracać. Jakoś trzeba było radzić. Żyć w
Młynach Sowchozu.

Na białych preriach słońce nie może spać.

Wigilia. W tym czasie nie docierały do zesłańców listy z kraju. Matka Krysi dostała w kantorze trochę papieru. Pisała do Sokółki rozpaczliwe listy. Pewnego razu - chyba w lutym - przyszły dwa wezwania do wuja i pana Krupienki, by natychmiast stawili się na powiatową komisję wojskową w Irtyszu. Straszny smutek. Czesiek miał siedemnaście lat. Nie musiał stawać na komisję. Ale Czesiek był zrozpaczony. Błagał na kolanach wuja Kazika, by zabrał go ze sobą. Do Irtysza. Wuj skapitulował. Pojechali wołami. Przewodniczący sowchozu pożyczył woły. Czesiek zbierał się do armii generała Andersa. Na ochotnika. nie chciał koczować w sowchozie.

Ruszyli w sześćdziesięciostopniowy mróz. Nogi obwiązywali workami i szmatami. Tak pożegnali swoich. Ze łzami w oczach. Krysia i mama zostały same. Na łasce potężnej natury. Odgadły już pierwszej nocy, kiedy świeciła nad nimi gwiazda Wenus, a w snach kwitły uśmiechy dobrego losu, że ciemna przyszłość staje przed nimi. Ciężka kurtyna z żelaza odgradza dusze od normalnego życia.

Ryszard Chodźko

kraj _____

Wydaje się że to co się stało, stało się w Polsce już w '93 roku, a fatum rezultatu i konsekwencji końca roku 1995 roku jest efektem zbyt jednak krańcowo przeciwstawnych zmian w kierowaniu państwem, przez byłego prezydenta Lecha Wałęsę. Na jednym końcu tych zmian zaistniało masowe zagrożenie... Czy ten problem może być obojętny dla sumienia?

Dzisiaj świat jest areną walki dla jednych jedynie psychologicznej, dla drugich jedynie z demonami...

Ojciec święty ostatnio wyraził myśl, że Kościół dzisiaj - często znajduje się na Areopagu... Dlatego trzymajmy się razem. Prosimy niechętnym nam o nie ruszanie naszej "Bożej estetyki".

Dziękujemy "KARTKOM" za "KARTKI" i krótkie notki w nr 9 i 10/95.

Także "Lampie i Iskrze Bożej" za nr 9/95, z notką.

A jeszcze bardziej szczególnie, za recenzję w "TOPOS" nr 9-10/95, jej autorowi Piotrowi Wiktorowi Lorkowskiemu.

Zatem próg oficjalnej wymiany kulturowej został pokonany. I już nie będziemy stawiać pytań, w tym temacie...

(c) by Sztuka Osobowa, Wrocław 1991...6.

Autorzy numeru czterdziestego: Ryszard Marek Kędzierski

Henryk Wolniak

Ryszard Chodźko

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redakcja: Janusz Halicki

red.odp. R.M. Kędzierski

Henryk Wolniak

Wiedzą,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA bezpłatna, po poinformowaniu Redakcji.

Pismo nasze jest także do otrzymania w księgarni HALLEL - w godz. 9-19, Wrocław, pl. Nankiera 17.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprosza Czytelników przed możliwością pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście.

Redakcja przyjmuje teksty, zgodne ze SzO. Nie zwraca materiałów przyjętych do druku, gdyż stanowią archiwum.